

ZACHĘTA NARODOWA
GALERIA SZTUKI

25.02-1.04.2012



RAFAŁ MILACH 7 POKOI



SASZA I NASTIA

JAK UMRZEĆ, TO TYLKO RAZEM.

7 POKOI TO WYSTAWA I KSIĄŻKA O ZWYKŁYCH ROSJANACH. POPRZEZ FOTOGRAFIE OPOWIADASZ O SZÓSTCE MŁODYCH LUDZI NA PRZESTRZENI KILKU OSTATNICH LAT. DLACZEGO BOHATEROWIE TEGO PROJEKTU MAJĄ BYĆ DLA NAS, WIDZÓW W POLSCE, INTERESUJĄCY?

Kiedy jechałem pierwszy raz do Rosji, miałem zupełnie inny pomysł i nastawienie. Rysowałem sobie taki duży projekt ROSJA: coś superglobalnego, opisowego, komentującego. Mniej więcej trzy lata zajęło mi dojście do tego, że nie jestem w stanie tego zrobić, że coś takiego mnie przerasta.

Kiedy przeglądałem negatywy, okazało się, że na większości zdjęć są właśnie ci ludzie. Fotografowałem ich dodatkowo, trochę obok tego mojego wielkiego wymyślnego projektu. Później odkryłem, że to, co jest na tych zdjęciach i dotyczy moich bohaterów, jest znacznie ciekawsze od tego, co sobie na początku wymyśliłem. Byli to ludzie, którzy otworzyli przede mną swoje drzwi, oprowadzali mnie po swoich miejscach, pokazali mi swoje życie. Później stawali się moimi przyjaciółmi. Z początku byli – jeśli można to tak określić – punktami zaczepienia w Rosji. Z czasem okazało się, że oni i ich historie to coś, do czego ja jako fotograf mogę się odnieść, że znalazłem swoją opowieść i jeżeli mogę cokolwiek opowiedzieć o Rosji, to właśnie przez nich. Co więcej, mieliśmy podobną historię. Oni urodzili się w Związku Radzieckim, ja w PRL-u. Oni dorastali w czasie pierestrojki, u nas w tym czasie transformacja już trwała, choć nie przebiegała w ten sam sposób. To właśnie wspólne doświadczenie okazało się istotne i może być pewnego rodzaju kluczem do 7 POKOI. Trzeba też podkreślić, że bardzo mało jest takich historii o zwykłych ludziach.

Kiedy robimy materiał np. o przetruciu narkotyków, to oczywiście występują w nim zwyczajni ludzie, są jednak uwikłani w ten temat, bez niego nie byłoby opowieści. Zwykli ludzie, sami w sobie, nie wydają się ciekawym tematem medialnym.

STĄD WŁAŚNIE MOJE PYTANIE: CO MA NAS ZAINTERESOWAĆ? PODGLĄDAMY ZWYKŁYCH LUDZI?

W pierwszych latach moich wyjazdów do Rosji wielu znajomych pytało: „Jacy oni są, ci Rosjanie? Czym się od nas różnią?”. Była to oczywiście próba konfrontacji ze stereotypem – czy naprawdę na Syberii mają przez cały rok minus 40 i czy chleją z niedźwiedziami.

W pewnym sensie ten projekt pokazuje „takich jak my”. Mieszkają w innym miejscu, funkcjonują w trochę innym systemie, ale podstawowe rzeczy są bardzo podobne.

To, że są Rosjanami, jest ważne, ale nie najważniejsze dla mnie. Przede wszystkim są ludźmi, a potem mieszkańcami Rosji – najważniejszy zatem jest ten uniwersalny, ludzki przekaz.

NA ILE BYŁO DLA CIEBIE WAŻNE, BY TWOI BOHATEROWIE MIELI PODOBNE DOŚWIADCZENIA? CZY SZUKAŁEŚ W PEWNYM SENSIE SWOICH ODPOWIEDNIKÓW?

Jesteśmy w stanie cokolwiek opowiedzieć, kiedy odnajdujemy rzeczy nam bliskie, które nas interesują i do których możemy się odnieść. Tutaj właśnie jest okazja, by odnieść się do własnego doświadczenia.

BEZ EGZOTYKI.

Na początku było to dla mnie w pewnym sensie osobliwe. Nie żałuję tego pierwszego etapu pracy, chyba potrzebowałem czasu, żeby zrozumieć, czego tak naprawdę nie chcę robić. To pozwoliło mi złapać pewien dystans do tego miejsca. Czasami wymyślasz temat, który chcesz robić i od razu zawężasz sobie kąta widzenia. Tutaj tego nie było, bo projekt się formował bardzo powoli i naturalnie.

JAK SIĘ PRZYGOTOWYWAŁEŚ DO PIERWSZEGO WYJAZDU?

Prawie w ogóle się nie przygotowałem.

ŻADNYCH KSIĄŻEK, OBRAZKÓW?

Nic! Nie przed samym wyjazdem i nie specjalnie w ramach przygotowań. Oczywiście, znałem prace Luca Delahaye, Carla de Keyzera czy Anthony’ego Suau. Ich zdjęcia mi się bardzo podobały i dalej bardzo je cenię. Uważam, że BEYOND THE FALL Suau jest wspaniałym, monumentalnym projektem o Rosji. Tylko że te prace



G A L A

LUBIĘ ROSJĘ, BO JEST NIEPRZEWIDYWALNA. NIGDY NIE WIESZ, CO SIĘ WYDARZY, KIEDY OBUZDZIS SIĘ NASTĘPNEGO DNIA.

dotyczyły rosyjskiej transformacji, tego, co wszyscy chcieli i w pewnym sensie dalej chcą oglądać. To, co robi Sergei Maximishin, to też jest Rosja, ale taka, jaką media pragną widzieć. To są superzdjęcia, mam jednak wrażenie, że te właśnie obrazy pogłębiają klisze na temat Rosji, albo w pewnym sensie odnoszą się do świata, który już był.

Całe przygotowania ograniczały się do przejrzenia kilku stron internetowych i wysłania kilku maili do znajomych z zapytaniem, czy znają kogoś w tych miastach, przez które będę przejeżdżał. Pojechałem zatem, z jednej strony, z czystą głową, a z drugiej – z bardzo mocnymi obrazami, kliszami.

CO Z TYMI STEREOTYPAMI? NIE POKAZUJESZ ROSJI TAKIEJ, JAKĄ LUDZIE CHCĄ OGLĄDAĆ?

Każdemu fotografowi się wydaje, że pokazuje coś zupełnie innego i na nowo. Potem się okazuje, że wszystko jest takie samo. To bardzo płynne. Nie zakładałem, że pokażę taką Rosję, jak nikt inny przedtem. Tak naprawdę dopiero po trzech latach jeżdżenia i robienia zdjęć zacząłem to, czym dzisiaj jest projekt 7 POKOI. Wtedy przestałem odnosić się do zdjęć widzianych wcześniej. Zdawałem sobie sprawę, jak bardzo blokowało to moją wypowiedź i zawężyło pers-

pektywę. Postanowiłem, że będę robił to, co czuję i to, co – przynajmniej w jakimś stopniu – rozumiem i ogarniam.

W 7 POKOJACH jest kilka obrazów-klisz, choćby sierp i młot z Jekaterynburga. Tego rodzaju „spodziewane” widoki, które bezpośrednio kojarzą się z Rosją, są jednak tylko drobnym akcentem w całości projektu. Gdybym je usunął, pojawiłoby się niebezpieczeństwo, że ten przekaz stanie się aż nadto uniwersalny. Umieszczenie 7 POKOI, fakt, że to są Rosjanie, ma znaczenie. Ważne też były proporcje między tymi dwoma rodzajami obrazów.

ZACZAŁEŚ OD WYJAZDU W POSZUKIWANIU CZŁONKÓW SWOJEJ RODZINY. POTEM, PO TRZECH LATACH POJAWIŁ SIĘ WŁAŚCIWY KSZTAŁT PROJEKTU, CO MIAŁO MIEJSCE NA WARSZTATACH JOOP SWART MASTERCLASS. A JAK CHCIAŁEŚ GO ZAKOŃCZYĆ? MIAŁEŚ JUŻ KOMPLET MATERIAŁÓW?

Fotografowanie zakończyłem wiosną 2010, był to mój ostatni wyjazd do Rosji. Zrobiłem wtedy niewiele zdjęć, choć akurat takich, które były bardzo celne w konkretnych sytuacjach, domykały całość. Potem rozpocząłem kolejny etap pracy, tym razem nad tekstem i edycją zdjęć.

L E N A

ŚNIŁ MI SIĘ PUTIN. TO BYŁO ŚWIETLISTE I CIEPŁE UCZUCIE.



Cały projekt tworzony był z pozycji przybysza i obcego. Mój najdłuższy wyjazd trwał trzy miesiące, zaś najkrótszy półtora tygodnia. Trudno w takich okolicznościach doświadczyć prawdziwego życia codziennego. Metoda pracy mnie ograniczała i po jakimś czasie zauważyłem, że pewne rzeczy zaczynają się wizualnie powtarzać. Żeby powiedzieć coś więcej, musiałbym z nimi spędzić dużo więcej czasu, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Czyli najważniejszym momentem było stwierdzenie: „OK, już więcej nie jestem w stanie pokazać”. Właśnie wtedy zorientowałem się, że za bardzo zaprzyjaźniłem się z moimi bohaterami. Straciłem dystans dziennikarza-fotografa, który zawsze powinien istnieć, nieważne, jak blisko jesteś swojego bohatera. Przyłapałem się na tym, że usuwam niektóre sytuacje, rezygnuję z pewnych rzeczy. To był wyraźny sygnał, że już więcej nie jestem w stanie zrobić.

Podczas ostatnich wyjazdów znacznie więcej było rozmów niż zdjęć. To był też czas, kiedy zacząłem dużo czytać i natrafiłem na Swietlanę Aleksijewicz. Zważyłem wtedy w ogóle w wartość obrazu. Słowo okazało się dużo potężniejsze niż obraz.

I TO MÓWI FOTOGRAF, DLA KTÓREGO FOTOGRAFIA MIAŁA ZASTĘPOWAĆ TYSIĄC SŁÓW?

Teoretycznie tak. Ale ten jeden obraz, żeby rzeczywiście został w głowie, musi być niezwykle silny, wyrazisty, musi przełamywać coś, co już wiemy o jakimś miejscu, sytuacji, człowieku.

Natomiast obrazy, które tworzymy w trakcie czytania, łatwiej zapamiętujemy, silniej działają na naszą wyobraźnię. Gotowy obraz przynosi nam skończony wizualny rezultat. Słowa dopiero zamieniają się w obraz w naszej głowie. Ta interakcja między odbiorcą a twórcą jest dużo mocniejsza niż w przypadku fotografii.

Oczywiście, są takie obrazy, które zostają w głowie natychmiast. Można zilustrować taki mechanizm na przykładzie kartkowania gazety. Obraz jest ważny, mocny i jest pierwszą rzeczą, którą przyjmujesz. Często dopiero potem zaczynasz czytać tekst. Tak jest na przykład z moją książką 7 POKOI!. Czytelnik zacznie od obejrzenia zdjęć, potem przeczyta sobie mniejsze teksty, bo są też mniej wymagające, a na koniec wróci do tego dużego tekstu Swietłany Aleksijewicz. Wizualne rzeczy idą na pierwszy ogień. Oczywiście, one mają przyciągnąć, są bardzo ważne, ale tę więź zaczynasz odczuwać, dopiero kiedy spędzisz nad czymś trochę czasu, a przeczytanie czegoś wymaga dużo więcej czasu niż oglądanie zdjęć. W pewnym momencie pracy nad tym projektem bardzo żałowałem, że nie potrafię pisać ani nie umiem przeprowadzać profesjonalnie wywiadów. Umieć opowiadać tylko obrazem.

OBRAZEM, KTÓREMU TOWARZYSZY TEKST INNEGO AUTORA (W KSIĄŻCE), NASTĘPNIE ZEBRANE PRZEZ CIEBIE WYPowiedzi BOHATERÓW (W KSIĄŻCE I NA WYSTAWIE) I WRESZCIE OBRAZY ZAWIERAJĄCE TEKST, CZYLI WYWIADY MULTIMEDIALNE (NA WYSTAWIE). TO CAŁKIEM DUŻO SŁÓW. OPOWIEDZ O MULTIMEDIACH. CZY TO PRÓBA WYDOBYCIA SŁÓW NA WIERZCH, PONAD OBRAZ?

Nagrywałem wywiady z moimi bohaterami, ale także kręciłem je kamerą wideo. Fragmenty tych wypowiedzi znajdują się na wystawie, część jest w książce. Kiedy kręciłem, to nie fotografowałem. Multimedia będą zatem dopowiadać to, czego brakuje na zdjęciach.

JESTEŚ FOTOGRAFEM, OPOWIADASZ OBRAZEM, A NA KONIEC MASZ TAKĄ FURTKE, ŻE BOHATEROWIE DOPOWIEDZĄ. DLACZEGO POSŁUGUJESZ SIĘ WIDEO?

Z bardzo prostej przyczyny: nie jestem w stanie opowiedzieć wszystkiego przy pomocy jednego narzędzia. To wynika z metody pracy i czasu spędzonego z bohaterami. To, co oni mówią, świetnie dopełnia część wizualną. Ktoś z nich opowiada o swoich wspomnieniach z czasów pierestrojki. Powstają jakieś bardzo konkretne rosyjskie obrazy. Ich wypowiedzi dotyczą Rosji i całkowicie prywatnego podejścia do ojczyzny. To oni o tym opowiadają, a nie ja. Gdybym próbował to zilustrować, książka byłaby zbyt oczywista. Trudno też byłoby rozdzielić to, co ja mam do powiedzenia o Rosji, a co oni.

W KSIĄŻCE GŁÓWNA ROLĘ GRA TEKST SWIETLANY ALEKSJEWICZ, JEST NA POCZĄTKU. NIE MASZ WRAŻENIA, ŻE MOŻNA TO ODEBRAĆ W TEN SPOSÓB, ŻE TWOJE ZDJĘCIA SĄ ILUSTRACJĄ JEJ TEKSTU?

Absolutnie nie. Bardzo bym się cieszył, gdyby ktoś zaczął od przeczytania tego tekstu, zanim obejrzy zdjęcia. On buduje bardzo mocny kontekst historyczny i społeczny, opowiada o tym, co się wydarzyło

wcześniej, i wpływa na to, co się dzieje teraz – mówi o Związku Radzieckim. Jego bohaterowie, którzy nie potrafili przeskoczyć w nowy system, targnęli się na własne życie. W drugiej części książki Związek Radziecki jest mglistym wspomnieniem z dzieciństwa osób, które fotografuję. Zarówno bohaterowie Swietłany Aleksijewicz, jak i moi są osadzeni w jednym i w drugim czasie równocześnie.

7 POKOI to sześć fotograficznych opowieści, ten siódmy pokój został stworzony przez teksty i doświadczenia ludzi sprzed „mojej historii”. Mimo że tych zdjęć jest dużo więcej, to czas poświęcony na przeglądanie jest równoważny.

A CO Z WIDZEM, KTÓRY NA WYSTAWIE MA TYLKO ZDJĘCIA?

Wydaje mi się, że to dobrze, jeżeli książka, wystawa, multimedia nie są o tym samym. Wystawa jest bardziej wrażliowa, to jest obiekt, który działa intensywniej. Musisz wejść, stanąć, przejść, podejmujesz fizyczny wysiłek. Nie ma tam tyle miejsca na tekst, co w książce.

Kiedy byłem na wystawie Taryn Simon, dobrze mi się oglądało jej prace, natomiast dopiero książka, którą kupiłem na wystawie, pozwoliła mi spokojnie ogarnąć cały projekt włącznie z tekstem. Obejrzenie wystawy, samych zdjęć, zajęłoby mi pewnie jakieś czterdzieści minut, ale spędziłem tam w sumie trzy godziny, czytając i zastanawiając się nad towarzyszącymi wystawie tekstami. Było to wyjątkowo męczące doświadczenie. Na wystawie istotną rolę pełni format prac i sam fakt, że jesteś w konkretnej przestrzeni. W książce z kolei nie obcujesz ze zdjęciami tak jak na wystawie. Pejzaż w małym formacie to zupełnie co innego, niż gdy jest na ścianie, gdzie możesz poczuć przestrzeń. W książce zdjęcia są jedną ze składowych, a na wystawie stają się bardzo często najważniejsze.

OPOWIEDZ O SWOICH BOHATERACH.

Są bardzo różni. Chociaż mój wybór był dość przypadkowy, okazał się być przekrojowy, przynajmniej w kontekście Związku Radzieckiego, pewnej „złożoności” Rosji. Moi bohaterowie to zwykli ludzie mieszkający na przedmieściach, nie są ani bogaci, ani biedni. U nas należeliby do klasy średniej, która w Rosji tak naprawdę nie istnieje.

Najpierw poznałem GALE, która jeździ za granicę, zna obce języki, wyszła za mąż za Francuza i ma z nim dziecko. Mieszkała najpierw w Czechach, później we Francji. To była pierwsza osoba, która mnie ugościła w Jekaterynburgu. Jestem z nią emocjonalnie związany, tak jakby była moją młodszą siostrą. Ilekroć byłem w Rosji, zawsze ją odwiedzałem, spałem u niej w domu. Byłem przy niej w różnych okresach jej życia: kiedy skończyła studia, później poszła do pracy, miała problemy zdrowotne, następnie poznała swojego przyszłego męża. Mam wrażenie, że przeżywałem to, co ona.

Jej dziecko ma teraz rok. Chłopiec, ma na imię Luka. Urodził się, kiedy już skończyłem projekt. Dużo rzeczy się zmieniło, odkąd skończyłem zdjęcia.

LENA pochodzi z Kazachstanu, ma rosyjskie korzenie. Z zawodu jest immunologiem, prowadzi badania. Mieszka w Moskwie, ale źle się tam czuje. Nie pasuje do miejsca, w którym żyje, a nie może wyjechać. Jest osobą samotną, w każdym razie była wtedy, kiedy ją fotografowałem. Wydaje mi się, że pochodzi z dobrze sytuowanej rodziny, mają bardzo dużo starych zdjęć, ale nie chciała opowiadać o jej przeszłości. Rodzina jest dla Leny bardzo ważna, cierpiała z powodu rozłąki z krewnymi, którzy zostali w Kazachstanie. Głęboko przeżyła śmierć bliskiej przyjaciółki, o czym opowiada. W momencie naszego spotkania miała w sobie dużo smutku, to się chyba ostatnio zmieniło.

Ciekawe, że każda z tych osób opowiada w inny sposób o Rosji. Lena opowiada poprzez horoskop, który jej zrobił dziadek współlokatorki. Dosłowne zdania wyjęte z tej wróżby i rozmowy, które z nią odbywałem wcześniej, składają się idealnie na to, co w tym horoskopie się pojawiło.

MIRA pochodzi z Chakasji. Urodziła się w Moskwie, ale całe życie spędziła w Krasnojarsku. Wcześniej pracowała w Muzeum Sztuki Współczesnej w Krasnojarsku, ale teraz przeprowadziła się do Moskwy i pracuje w agencji reklamowej. Mało jej na zdjęciach, to był właśnie jeden z problemów wizualnych. Jest osobą, która w ogóle nie pasuje do Rosji – delikatna, eteryczna, przezroczysta, zaś Rosja jest toporna, betonowa, grubo ciosana. W jaki sposób to pokazać,



STAS

TO, CO NAJBARDZIEJ PODOBA MI SIĘ W ROSJI, TO JA SAM.

jak oddać wrażenie tej osoby? Miałem bardzo dużo różnych portretów, sporo sytuacji, ale to wszystko zupełnie nie współgrało z bohaterką. Nabralo kształtu, dopiero kiedy zaczęliśmy to układać w książce. Obok Miry pojawiło się kilka pejzaży z Krasnojarska. Te zimowe ulotne widoki, ogromne przestrzenie syberyjskich pejzaży okazały się bardzo dopowiadające. Zauważyłem, że wystarczy mi jeden jej portret. W efekcie to moja impresja na jej temat, coś bardzo ulotnego i niestatego, jak ten parujący Jenisiej. Mira jest najmłodsza z wszystkich bohaterów, jej wspomnienia ze Związku Radzieckiego były wyjątkowo mgliste. To wszystko układa mi się w jedno odczucie – o ile inni mają jakąś bogatą historię czy są gdzieś mocno zakorzenieni, ona jest bardzo nieuchwytna.

Zestawy wystawowe są zbudowane w taki sposób, żeby raczej oddać wrażenie, niż opowiedzieć bardzo konkretną historię osoby. Jest to coś, co przypomina moodboard².

SASZA I NASTIA z Jekaterynburga to ludzie, którzy żyją kompletnie poza czasem. Stworzyli swój odrębny świat – mają własny rytm: śpią w dzień, wstają w nocy, imprezują, trochę pohandlują w internecie, gdzieś tam pojadą. Czas nie gra żadnej roli, robią to, na co mają ochotę. Są zupełnie niedopasowani do otacza-

jącej rzeczywistości. Zastanawiające, na ile jest to kontestacja świata, a na ile lenistwo czy wygodnictwo. Z wszystkich bohaterów 7 POKOI tylko Sasza z Nastią znajdują się z Galą, między resztą nie ma żadnych powiązań. Gala się śmieje, że oni „watu katajut”, to znaczy, że nic nie robią. Mają bardzo dużą potrzebę niezależności – może właśnie przez to są jakby poza czasem, wyjęci z realnego świata.

STAS z Krasnojarska jest prawdziwym „syberyjskim niedźwiedziem”. Ma żonę (oficjalnie chyba nie są małżeństwem) i syna imieniem Arsenij. Kiedy ich poznałem, syn miał dwa latka, potem, na zdjęciach, już sześć, poszedł do przedszkola. Stas pracował w Tomsku, wiele podróżuje, czasem jedzie z rodziną, czasami sam. Jest byłym dziennikarzem, tak jak żona z wykształcenia historykiem. Teraz zarabia, pisząc teksty i przemówienia na potrzeby kampanii wyborczych, jeżdżąc po całej Rosji, stąd wie, jak wygląda tam polityka, a także lokalne wybory. W moim zestawie Stas z żoną są jedynymi osobami, które interesują się polityką i są w nią zaangażowane. Większość młodych ludzi kontestuje politykę, wszystko, co się dzieje w kraju, z powodu niewiary w to, że mają na cokolwiek wpływ. Z drugiej strony – są niesamowitymi patriotami. Wszyscy wiedzą, że to, co się dzieje, nie jest dobre, ale bezgranicznie kochają swój kraj. W Rosji jest

W RELIGII PRAWOSŁAWNEJ ISTNIEJE TYLKO NIEBO I PIEKŁO. NIE MA NICZEGO POMIĘDZY. TAK SAMO JEST Z ROSJĄ.

MIRA



mnóstwo sprzeczności. Czasem wydawało mi się, że już niektóre rozumiem, ale kolejny wyjazd udowadniał, że jestem w błędzie.

Ze Stasem zawsze rozmawiałem o polityce, w kuchni, o tym, co się dzieje, o wojnie w Gruzji. Opowiadał historię Rosji poprzez historie kryzysów, które przechodzili od rozpadu Związku Radzieckiego. U niego jest to przeplatane osobistymi historiami. Jest patriotą, ale z bardzo krytycznym jak na Rosjanina podejściem do ojczyzny.

Nad historią WASI długo się zastanawiałem, czy ją w ogóle umieszczać w tym zestawie, bo kiedy mówimy o „normalsach”, to nie myślimy o transwestycie. Urodził się w jakiejś wsi pod Jekaterynburgiem, okazało się, że jest gejem. Musiał uciekać z tej wioski do miasta, żeby poczuć się bardziej anonimowo. Został lokalną gwiazdą sceny klubowej. W klubie poznał swoją przyszłą żonę Janę. Mieszkają razem, mają dziecko i jako się kręci. Ona jest bezgranicznie zakochana w Wasi, najpierw poznała jego sceniczną osobowość, a potem tego zwykłego Wasię. Gdyby był tylko drag queen, pewnie bym zrezygnował z tej historii, wiele już takich widzieliśmy. Ostatecznie przeważało to, co mnie zaintrygowało – podwójne życie Wasi, bycie normalnym kolesiem, który ma żonę i dziecko. Czasami miałem wrażenie, że był uwięziony w swoim codziennym życiu poza klubem. Rzeczywiście, było tak, że przychodził do domu i nic mu się nie podobało. Chodził jakiś naburmuszony, zmęczony. Gdy zjawił się w klubie – rozkwitał. Jednocześnie bardzo kocha swoją żonę i córeczkę Tonię. Jest niesamowicie twórczym i fajnym gościem.

PO TYM PROJEKCIE MASZ W ROSJI WIELU PRZYJACIÓŁ. PLANUJESZ CIĄG DALSZY, A MOŻE SEQUEL, POWIEDZMY, ZA DWADZIEŚCIA LAT? CZY ZAMIERZASZ DO NICH WRÓCIĆ I COŚ JESZCZE OPOWIEDZIEĆ?

Wrócić tak, ale czy dopowiedzieć, nie wiem, dzisiaj o tym nie myślę. Widzę, jak bardzo zmieniło się ich życie przez te siedem lat, a w ostatnim okresie, kiedy już przestałem robić zdjęcia, miałem wrażenie, jakbym blokował kolejne metamorfozy moich bohaterów.

POLITYKA ZAWSZE POJAWIA SIĘ W ROZMOWACH. ILE JEST JEJ W FOTOGRAFIACH?

Prawie wcale nie ma. Za wszelką cenę chciałem jej uniknąć. To pierwsza klisza, która nam się kojarzy z Rosją. Jest na jednym zdjęciu – kadr z kampanii wyborczej, do której Stas układał teksty. Mieszkał w wynajętym mieszkaniu w Aczyńsku i akurat w lokalnej telewizji leciały spoty reklamowe z udziałem jego kandydatów. Jeżeli polityka miałaby się pojawić, to tylko w takim osobistym wymiarze. I Stas opowiada trochę o polityce, i Wasia, ale w kontekście prywatnych doświadczeń. Wszyscy coś wspominają, np. Lena mówi o tym, że snił się jej Putin. Są pewne bardzo osobiste doświadczenia polityki i samej Rosji.

JAK TWOI BOHATEROWIE ODBIERAJĄ 7 POKOI?

Wasia, kolega Miry obejrzał te zdjęcia i powiedział: „No, tak właśnie u nas jest”. To chyba dobrze. Na samym końcu pojawił się mały problem z jednym z bohaterów. Wysyłałem do nich informacje o publikacji w „Newsweeku”. Lena odpowiedziała, że odżegnuje się zupełnie od swojego wizerunku sprzed kilku lat, uważa, że to zupełnie nie ona. Wyjaśniłem, że wszędzie jest napisane, że zdjęcia powstały w latach 2004–2010. Jeżeli coś się zmieniło przez ostatni rok, to nie ma już wpływu na projekt. To zapis moich wrażeń na jej temat i jej otoczenia w bardzo konkretnym czasie. Zastrzegalem od początku, że celem mojej pracy będzie wystawa i książka. Oprócz aparatu był dyktafon, spędzaliśmy czas wspólnie i rozmawialiśmy. Sytuacja się wyjaśniła i historia Leny jest w projekcie.

Dla mnie najważniejszą sprawą w 7 POKOJACH jest moja relacja z tymi ludźmi. Nie chciałbym nikogo krzywdzić tym projektem. Wydaje mi się, że jest bardzo delikatny, wyważony.

Większość bohaterów zareagowała bardzo pozytywnie. Stas powiedział: „Rafał, zrobiłeś więcej niż całe rosyjskie Ministerstwo Kultury przez ostatnie dziesięć lat”. I to mnie trochę przeraziło. Mam nadzieję, że to nie wygląda jak reklamówka ani propagandowy obrazek w rodzaju: „Rosja i Rosjanie są cool”.

CZY TE ZDJĘCIA, KTÓRE MAMY NA WYSTAWIE I W KSIĄŻCE, SĄ TEŻ W TWOIM LUB TWOICH BOHATERÓW ALBUMACH RODZINNYCH?

² Tablica nastrojów – zestaw elementów wizualnych (fotografie, ilustracje, kolory, czcionki itp.) zgromadzonych z myślą o konkretnym projekcie.

Niektórzy mają ich sporo, bo za każdym razem przywożę stertę zdjęć. Dużo takich, których nie znajdziecie ani na wystawie, ani w książce. Kiedy pokazywali mi jakieś swoje rodzinne archiwum, zdjęcia czasami były poprzątkowane moimi fotografiami.

JAKIE TO ROBIŁO NA TOBIE WRAŻENIE?

Jest to z pewnością niesamowita ilustracja tego, co osiągnąłem. Nadajesz kolejne znaczenie zdjęciu, zaczyna się jego dalsze życie. Powiedzmy, że taki album rodzinny ma sześćdziesiąt stron, a moje zdjęcia w nim zajmują jedną lub dwie karty. Jest to mały fragment życia, w które mnie wpuścili, ale poza tym fragmentem jest cała ich historia.

Rozmowa Joanny Kinowskiej z Rafałem Milachem dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa — na tych samych warunkach 3.0 Polska. Treść licencji na stronie: <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/legalcode>



W A S I A

TERAZ JEST INACZEJ NIŻ W SOJUZIE. PAMIĘTAM, JAK CIOTKA, KTÓRA PRACOWAŁA W RADZIECKIM MINISTERSTWIE KULTURY, ORGANIZOWAŁA BALE W SWIERDŁOWSKU. DEKOLT SUKNI PONIŻEJ SIÓDMEGO KRĘGU UWAZANY BYŁ ZA PORNOGRAFIĘ, A TERAZ CHOĆBYŚ Z GOŁYMI CYCKAMI PO SCENIE BIEGAŁ, NIKT CI SŁOWA NIE POWIE. DZIŚ LUDZIE CZUJĄ SIĘ SWOBODNIEJ. RÓŻNICA JEST TAKA, ŻE KIEDYŚ LUDZIE WIEDZIELI, CO MAJĄ MÓWIĆ, A NIE MOGLI. TERAZ MÓWIĆ MOŻESZ WSZYSTKO, TYLKO NIE WIADOMO, CO POWIEDZIEĆ.

FRAGMENTY KSIĄŻKI SWIETŁANY ALEKSIJEWICZ URZECZENI ŚMIERCIA

OPOWIEŚĆ O TYM, ŻE NIE MOŻNA PRZESTAĆ KOCHAĆ MARSZÓW, STALINA I REWOLUCJI KUBAŃSKIEJ

MARGARITA PAGREBICKA — LEKARZ, 52 LATA

Wiedziałam, że pani przyjdzie. Długo czekałam na kogoś, kto by mnie wysłuchał. Od czego zacząć? Jestem trochę zakłopotana... Ale dobrze, że jest pani młodsza ode mnie, w innym wypadku cóż mogłabym pani opowiedzieć...

...Niedawno byliśmy z mężem w Moskwie i po raz pierwszy nie poszliśmy na plac Czerwony. Wcześniej się to nie zdarzyło. Dawniej, jeśli przyjeżdżaliśmy choćby na jeden dzień, nawet kiedy lecieliśmy z nóg, nocą czy o świcie, przed samym odjazdem pociągu, uważaliśmy za swój obowiązek być na placu Czerwonym. Tym razem nie poszliśmy. Nie mieliśmy ochoty.

Zawsze czekałam na tę chwilę, kiedy pociąg dojeżdżał do Dworca Białoruskiego, rozlegał się marsz i serce się ścisnęło od słów:

— Towarzysze pasażerowie, pociąg przybył do stolicy naszej Ojczyzny, Miasta-Bohatera — Moskwy!

I słowa pieśni Wasilija Lebediewa-Kumacza *Moskwa w maju*:

*Potężnaś ty, mocarnaś ty, nie zwycięży cię nigdy nikt,
O Moskwo ma, ojczyzno ma, najukochańsze w majowe dni...*

Gdzie się to podziało? Gdzie życie, którym żyliśmy wcześniej? Powitało nas obce, nieznanne miasto. Na Arbacie, moim ukochanym Arbacie, sprzedaje się teraz kolorowe matroszki, samowary, stare ikony i tuż obok, legitymacje komsomolskie. Wyobraża sobie pani? Odnaczenia frontowe, od Orderu Chwały po medal „Za Zwycięstwo”! Czerwone sztandary z Leninem, radzieckie mundury wojskowe, od chorążego do marszałka... Ceny w dolarach... Mąż omal nie wywołał awantury:

— To draństwo!

Wezwała milicjanta, a ten nam, prowincjuszom, wyjaśnił gładko, widocznie czynił to nie po raz pierwszy:

— Chodzi o eksponaty z epoki totalitaryzmu... Ich sprzedaż jest dozwolona... Do odpowiedzialności pociąga się tylko za handel narkotykami i materiałami pornograficznymi...

A legitymacja partyjna za pięć dolarów to nie pornografia?! Nie można było pozbyć się wrażenia, że to jakaś inscenizacja, film kręcący... Pelen grozy film fantastyczny... Podobnie jak inny — że jestem tu, w szpitalu. Ta kobieta, która teraz nas minęła, idąc do jadalni (zaraz będzie śniadanie), wieszkała się. Jest inżynierem. Trzydzieści lat mieszkała w hotelu pracowniczym, gdyż była samotna, w końcu dostała jednopokojowe mieszkanie. Umyła podłogę, odrapała okna ze starej farby. A potem na jakimś sznurze... Dobrze, że drzwi zapomniła zamknąć na klucz, z przyzwyczajenia, jak w komunalce... Tu każdy ma swoją historię...

Czasem myślę, że obudzę się i zrozumie, że to była jakaś gra. Że położę się spać, wstanę i wszystko znów będzie jak przedtem...

...Pierwszy raz zobaczyłam Moskwę w siedemdziesiątym trzecim. Byłam już zamężna, miałam córkę. Pamiętam, że był deszcz, chłodny jesienny deszcz. Nie miałam parasolki, ale stałam sześć godzin w kolejce przed Mauzoleum. Szłam do Lenina, jak idzie się do świątyni. Półmrok, kwiaty.

— Przechodzić — niesie się szept. — Nie zatrzymywać się. Uwaga, stopień.

To był bóg. Płakałam, przez te łzy nic nie zobaczyłam. Jedynym miejscem, które mnie teraz pociąga, jest cerkiew. Ale chciałam pójść do cerkwi, w której nie ma ludzi, paść na kolana i rozmawiać nie wiem z kim...

O czym? O tym, jak niezwykle byliśmy szczęśliwi! Jestem o tym absolutnie przekonana. Wychowywaliśmy się w biedzie, nic nie mieliśmy i nikomu nie zazdrościliśmy. Latem czyściliśmy tenisówki proszkiem do zębów. No i dobrze! Zimą w gumiakach, mróz kąsał przez podeszwy. No i pięknie! Wierzyliśmy, że jutro będzie lepiej niż dziś, a pojutrze lepiej niż wczoraj. Bezgranicznie kochaliśmy ojczyznę, największą, najlepszą! Pierwszy radziecki samochód — hura! Niepiśmienny robotnik wynalazł metodę na produkcję nierdzewnej stali radzieckiej — zwycięstwo! O tym, że ta metoda była już dawno znana całemu światu, dowiedzieliśmy się później. A wtedy? Pierwsi polecimy przez biegun do Ameryki! Nauczmy się uprawiać rośliny pod zorzą północną, ujarzmimy olbrzymie rzeki, zbudujemy w nieprzebranych lasach najdłuższą linię kolejową... Wiara! Wiara! Wiara!

Na ulicy stale grało radio. Rankiem zaczynało od hymnu, potem szły marsze, dalej pieśni Du-

najewskiego, Lebediewa-Kumacza. Ja i ojczyzna, to była nierozdzielna jedność. Mam pięćdziesiąt dwa lata, ale i teraz mogę zaśpiewać. Chce pani? (*Śpiewa*.)

*Ojcowie o wolność i szczęście walczyli,
zmagali się z wrogiem nie raz.
Wśród bitew wykuli i Lenin, i Stalin
Ojczyznę, Ojczyznę dla nas...*

Mama opowiadała, że nazajutrz po przyjęciu mnie do organizacji pionierskiej, kiedy rankiem zagrano hymn, zerwałam się i stałam na baczność, póki się nie skończył. W domu było święto, pachniało pierogami, które zrobiono na moją cześć. Nie rozstawałam się z czerwoną chustą, do dziś ją przechowuję. Marzyłam, że podaruję córce... Mam też legitymację komsomolską... Dla kogo?

Dawniej otwierasz okno — rozlega się muzyka, taka muzyka, że wstajesz i maszerujesz po mieszkaniu, jak w szeregu. Niechby to i było więzienie, jak dziś mówią, ale w tym więzieniu było nam milej. Czuliśmy jedność, przywykliśmy być w tłumie, razem. Niech pani popatrzy, jak stoimy w kolejkach, jeden na drugim, w tłoku — to wszystko, co nam zostało z życia.

Pamiętam jeszcze:

*Stalin — nasza to bojowa sława!
Stalin — naszej to młodości blask!
Wojując, z pieśnią zwyciężając,
Nasz naród ze Stalinem trwa!*

Kiedy maszerowała kolumna żołnierzy, zamierało serce. Po wojnie żołnierz był człowiekiem nadzwyczajnym, bohaterem. W pierwszej klasie przeczytałam *Młodą Gwardię* Aleksandra Fadijewa, *Opowieść o prawdziwym człowieku* Borysa Polewoja. Największym marzeniem było zginąć! Oddać życie za ojczyznę. Oto komsomolska przysięga, do dziś ją pamiętam: „Jeśli zajdzie taka potrzeba, jestem gotowa oddać życie narodowi”. To nie były puste słowa, tak nas wychowano. Wstępując do partii, powtórzyłam ją, własną ręką napisałam: „Z Programem i Statutem zapoznałam się i popieram je. Ojczyźnie jestem gotowa oddać wszystkie siły, a jeśli zajdzie potrzeba, życie”. Ocalał mój szkolny dziennik, ukrywam go przed innymi, jest naiwny, głupi. Pelen miłości do Stalina i pragnienia, by umrzeć, ale choć raz go zobaczyć. Boję się go otworzyć... Ulubione książki też boję się czytać... Dzisiaj nieprzyjemnie jest dotykać przeszłości, to jakby dotknąć czegoś martwego...

Chce pani wiedzieć, jak to się łączyło, że mogliśmy być szczęśliwi, gdy jednocześnie po kogoś przychodzono nocą, kogoś zabierano, jakiś cień przebiegał, ktoś zniknął, ktoś szlochał za zamkniętymi drzwiami... Tego się nie pamięta. W pamięci pozostało coś innego: nagrzone słońcem, pachnące drewniane chodniki, oslepiające, splecione z żywych ludzkich ciał parady gimnastyków i nazwiska-haśła z kwiatów: „Lenin”, „Stalin”, na stadionach, na placach... Cóż, był Beria, podziemia Łubianki... Ale ja pamiętam kwitnący bez, masowe festyny i to, jak gorąco pragnęło się wyrazić swoje uczucia, swą miłość. Stalin — to była największa radość, szczęście. Potem zaczęto mówić, że był ryży, mały. Odsądzono go od czci i wiary, strącono, wyrzucono z Mauzoleum, gdzie leżał obok Lenina. Ale ja go nadal kochałam. Przestałam go kochać dopiero trzy, czy cztery lata temu, kiedy zapoznałam się z dokumentami...

— Mamo — dopytywała się córka — czyżbyś naprawdę wierzyła, że Pawlik Morozow, który doniósł na swojego ojca, to bohater?

— Tak. Wtedy była inna moralność.

— Jak możesz mówić coś podobnego?! — w jej oczach malowało się przerażenie.

Dlaczego miałabym kłamać? Przysięgam, że gdybym się dowiedziała, że mój ojciec jest wrogiem ludu, poszłabym do NKWD. To prawda. Byłam dziewczyną stalinowską. Po śmierci Stalina urodzili się inni ludzie, granice pokoleń są u nas przesunięte, dzielimy się na tych, którzy żyli w jego czasach, i na tych, co urodzili się po jego śmierci. Jeśli pani siedziała z uchem przy głośniku i słuchała, jak co godzina nadają komunikat o stanie zdrowia Stalina, a w dzień jego pogrzebu biegła pani, zlewając się z obłąkanym tłumem, na plac imienia Stalina, by znaleźć się tam w momencie, kiedy się rozlegną żalobne syreny — to jeden człowiek, ten, co żył wtedy. Jeśli pani tego nie przeżyła, nie zaznała, nie odczuła — to inny człowiek, ten, co urodził się później. Byłam dumna z naszego sąsiada, wujaszka Wani, który wrócił z wojny bez obu nóg i jeździł na drewnianym, własnoręcznie zmajstrowanym wózku. Nazywał mnie Margaritką, naprawiał buty.

— No co, Margaritka, zdechł wreszcie ten... — zaczął wtedy.

Tak mówił o moim Stalinie! Wyrwałam mu z rąk zniszczone walonki.

— Jak śmiesz! Tyś bohater... Dostałeś order...

Dwa dni poważnie zastanawiałam się, czy pójść do NKWD i opowiedzieć o wujaszku Wani, czy nie. Na trzeci wróciłam do domu i widzę, że zwałił się ze swego wózka i nie może wstać. Pijaniuteńki. Żal mi się go zrobiło. Gdyby nie to, może i ja stałabym się Pawlikiem Morozowem.

Mąż innej pije. Gdzie jej do mnie? W domu nieustanny brak grosza, syna głodnego wysłała do szkoły, sama zimą chodzi w starej jesiennej kurtce i lekkich pantoflach na mrozie.

Mąż trzeciej został milionerem. Coś kupi, coś sprzeda. A ona pracuje jako palacz, no, nie wrzuca węgla łopatą, wciska guziki, ale i tak za darmo jej nie płacą. Mąż ma miliony, a żona jako palacz, jak to się mówi, tyra. Wciąż się jej wydaje, że miliony się skończą, a jego wsadzą. Komu u nas się podoba, że jeden ma miliony, a inny nie?! Albo podpalą, albo posadzą. A ma dwoje dzieci.

Odwiedziny u koleżanek skończyły się na tym, że zrozumiałam: moja dusza to moje terytorium, powinnam go bronić i nikogo do środka nie wpuszczać. Inni cię złamią, rozniosą, albo z ciekawości, albo ze współczucia. Trzeba się uczyć, że w życiu jest się samą. Ale jak? Do samotności nie byłam przystosowana. Przez cały czas trzeba wybierać. Samotnie. Zmęczyłam się. Chciałam uszyć fartuch, chodzić w nim po domu. Żeby zachwycić swoich! Krój nie był wyszukany. Przyzwyczaiłam się, że spódnica, bluzka, dzinsy. Jak przedtem nasmażę kotletów na cały tydzień. A dalej co? Nie lubię kuchni, nie lubię stroić się, malować... Wyszło na to, że w domu też nie jestem „profesjonalistką”... I ten mój nawyk — robić kopie i powielać: suknia jak u innych, kotlety jak u wszystkich. Ze mną nie było święta...

Może szczenię sobie zafundować? Dlaczego ludzie uważają, że są lepsi od zwierząt i ptaków? ...Wszystko przestało się mi w sobie podobać: moje włosy, mój chód... Działo się ze mną coś nieodgadnionego... Nie tylko w duszy, także w samym organizmie... To było jak porażenie... Jak błyskawica... Słyszę, jak otwierają się drzwi, i już po dźwięku klucza zgaduję: mąż czy syn?



Mąż! Na stole butelka z trucizną... Zdążyłam wypić połowę... Szybciutko dopijam resztę... Wrzucam butelkę do zsypu na śmieci... Żeby żadnych śladów... Żeby mąż nie odwiódł mnie od umierania... Kiedy go nie widzę, kiedy mi nic nie mówi, wiem, że jego słowa... Że to nie miłość... Jemu chodzi o to, żebym była, jakby to powiedzieć... Komfortem niewolnika... Nie chcę być niewolnicą... Żoną niewolnika... Ale i tak nie rozumiałam, kim jestem... Może lepiej, jak się przeprowadzę... I wszystko zacznę od nowa? Ale wcześniej, zanim wypiję truciznę... To po prostu śmieszne... Czyżbym nie pojmowała, że znikam na zawsze? A tuż przed wypiciem obejrzałam kolejny, sto któryś tam odcinek *Bogaci też płaczą*, tego meksykańskiego serialu telewizyjnego, który obecnie ogląda cały kraj... O miłości... Jak to, umrę, kiedy jeszcze przez pół godziny będzie szedł film? Naprawdę chciałam umrzeć... Marzyłam, aby umrzeć... A zarazem naprawdę byłam zainteresowana: ożenią się oni w serialu czy nie? Czy ktokolwiek bywa szczęśliwy? Jak być szczęśliwą?

Przed synem ukryliśmy. Teraz waham się: przyznać się mu czy nie? Przecież to on mi kiedyś powiedział, że w śmierci jest coś kobiecego... Co chciał przez to powiedzieć?

Z rosyjskiego przełożył Leszek Wołoskiuk

Fragmenty książki Swietłany Aleksijewicz *Urzeczeni śmiercią*, Warszawa 2011. Przekład poprawiony przez tłumacza na potrzeby niniejszej publikacji.

Rafał Milach (ur. 1978, Gliwice). Fotograf zaliczany do czołówki twórców młodego pokolenia w Polsce. mieszka i pracuje w Warszawie. w 2003 ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach, a rok później Instytut Fotografii Twórczej w Opawie (Czechy). Głównym obszarem fotograficznych zainteresowań milacha jest dokument. od 2006 współtworzy kolekcję fotograficzną Sputnik Photos, z którym poszerza i dokumentuje wiedzę o krajach Europy Środkowej i wschodniej. Jest autorem znanych cykli dokumentalnych, takich jak SZare, ZNika Jący cyrk, cZar Ne mor Ze beto Nu czy 7 P okoi. Za swoje wyjątkowe podejście do fotografii był wielokrotnie nagradzany w konkursach i na festiwalach w Polsce i za granicą, m.in. w 2007 roku znalazł się w gronie uczestników prestiżowych warsztatów Joop Swart masterclass organizowanych przez World Press Photo Foundation w Amsterdamie. Zdobył także i nagrodę World Press Photo w kategorii Sztuka i rozrywka (2008), Grand Press Photo (2009), a w 2011 roku otrzymał trzy nagrody: w kategoriach Album, reklama oraz nagrodę główną za zdjęcia z serii w S amochod Zie Z r na New York Photo Festival. Poza realizacją długofalowych projektów Rafał Milach współpracuje z wieloma redakcjami w Polsce i za granicą, m.in.: „Newsweek”, „time”, „le monde 2”, „die Zeit”, „d — la r epublica”, „Polityka”, „Przekroj”, „Gazeta wyborcza — duży Format”. Wykłada w Instytucie Fotografii Twórczej w Opawie. w ramach projektu iS(not), zrealizowanego przez Sputnik Photos, stworzył swego rodzaju pamiętnik fotograficzny z podróży na Islandię (zdjęciom towarzyszą teksty huldara breidfjorda). Jest autorem licznych ekspozycji indywidualnych, brał udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych, w części wraz z kolektywem Sputnik Photos.

w wystawy indywidualne:
w S amochod Zie Z r, czytelnia Sztuki, Gliwice, 2012
cZar Ne mor Ze beto Nu, yours Gallery, Warszawa, 2010; V8 Gallery, kolonia, 2011
ZNika Jący cyrk, 8 Triennale Fotografii, Tampere, Finlandia, 2008; hangar 22, tel awiw, 2010
młoda ro Sja, yours Gallery, Warszawa, 2007; Galeria camelot, kraków, 2008
SZare, Ph otoespaña, off Section, madryt, 2003; ra Gallery, kijów, 2008

książki:
w S amochod Zie Z r, czytelnia Sztuki, Gliwice 2012
7 r oom S, kerher Verlag, heidelberg—berlin 2011
SZare, Frodo, bytom 2002

opr. anna b ystrowska

PRog RaM towa Rzyszący

26 lutego (niedziela) godz. 12.15
Spotkanie z kuratorką Joanną kinowską na wystawie spotkanie w holu głównym wstęp w cenie biletu

1 MaRca (czwaRtek) godz. 18
Spotkanie z autorem Rafałem milachem na wystawie spotkanie w holu głównym wstęp wolny

2 MaRca (Piątek) godz. 12.15
Spotkanie z cyklu Patr Zeć/ Zobac Zyc. S Ztuka w SPółc ZeSNa i SeNior Zy prowadzenie: barbara dąbrowska i maria k osińska spotkanie w holu głównym wstęp wolny
obowiązują zapisy: 22 556 96 96
lub e-mail j.kinowska@zacheta.art.pl

7 MaRca (sobota) godz. 12
warsztaty autorskie towarzyszące wystawie rafał milach. 7 P okoi grupa 10 osób rekrutacja na podstawie przesłanego portfolio — fotografie dokumentalne, do 15 zdjęć — na adres: warsztat@zacheta.art.pl, do dnia 2 marca 2012 Zakwalifikowani uczestnicy otrzymają zadanie przedstawienia stereotypów związanych z Rosją w swoim otoczeniu, sąsiedztwie, miejscowości koszt: 18 zł (bilet na warsztaty) czas trwania: 6 godzin informacje: warsztat@zacheta.art.pl tel.22 556 96 96

13 MaRca (wtorek) godz. 18
Pokaz filmu The ru SSia NS. a Film about oleg Videnin, reż. christian klinger, 52 min sala multimedialna wejście od ul. b urschego wstęp wolny film w języku angielskim

22 MaRca (czwaRtek) godz. 18
dr eugeniusz Sobol (u niwersytet Gdański) Spotkanie na wystawie z cyklu Pr ZyJdź i Zada J Pyta Nie spotkanie w holu głównym wstęp wolny
eugeniusz Sobol uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych za pracę pt: Jaro Sław iwa SZkiewicz Z i literatura ro Sy JSka. Publikował m.in. w „t ygodniku Powszechnym”, „Nowej Europie w schodniej”, „Nowej Polsce” itd. Prowadzi bloga literackiego http://poezja.wordpress.com

29 MaRca (czwaRtek) godz. 18
FiGhtING Stereoty PeS dr benjamin cope i lisa Grolig brytyjczyki i Niemka dyskutują o zdjęciach Polaka z Rosji, o różnicach „narodowych” i stereotypach spotkanie prowadzone w języku angielskim spotkanie w holu głównym wstęp wolny

Warsztaty i oProwadzanie

warsztaty
Zajęcia odbywają się we wtorki, środy i piątki od godz. 12
koszt: 150 zł od grupy do 25 osób (przedszkole i szkoła podstawowa) lub 30 osób (gimnazjum i liceum)
czas trwania: ok. 1,5 godziny

oprowadzanie
Język polski, angielski, niemiecki lub francuski
koszt: grupa od 1 do 10 osób: 150 zł + 0 zł za bilety wstępu
grupa powyżej 10 osób: 150 zł + bilety wstępu (10 osób wstęp wolny)
grupa może liczyć maksymalnie 30 osób
informacje i zapisy: anna Zdzieborska a.zdzieborska@zacheta.art.pl, tel. 22 556 96 42

w każdą niedzielę o godz. 12.15 zapraszamy na zwiedzanie z przewodnikiem oprowadzanie w cenie biletu wstępu spotkanie w holu głównym

więcej informacji o programie i szczegółowe tematy warsztatów:
www.zacheta.art.pl
w zakładkach: wydarzenia i edukacja

wyS tawa
Zachęta Narodowa Galeria Sztuki
pl. małachowskiego 3
00-916 Warszawa
www.zacheta.art.pl
dyrektor: hanna w róblewska

raF ał milach. 7 Pokoi
25.02 – 1.04.2012
kurator: Joanna kinowska
realizacja: anna muszyńska i zespół

rafał milach dziękuje: Gali i jej rodzinie, Saszy, Nastii, I enie, mirze, Stasowi i wasi.
Specjalne podziękowania dla mai kaszukur

Folder
zdjęcia: rafał milach, 2011
redakcja: małgorzata Jurkiewicz
koordynacja wydawnicza: dorota karaszewska

© Zachęta Narodowa Galeria Sztuki i a utorzy,
Warszawa 2012

partner wystawy

DEBENEDETTI MAJEWSKI SZCZEŚNIAK

sponsorzy galerii

LIDEX
NETIA

sponsorzy wernisazu

ABible
ASHI TREE ESTATE

patroni medialni

gazeta
ams
TOK
STOLICA
artinfo.pl
THE WARSAW VOICE